

ILUSTROWANY PRZEGLĄD



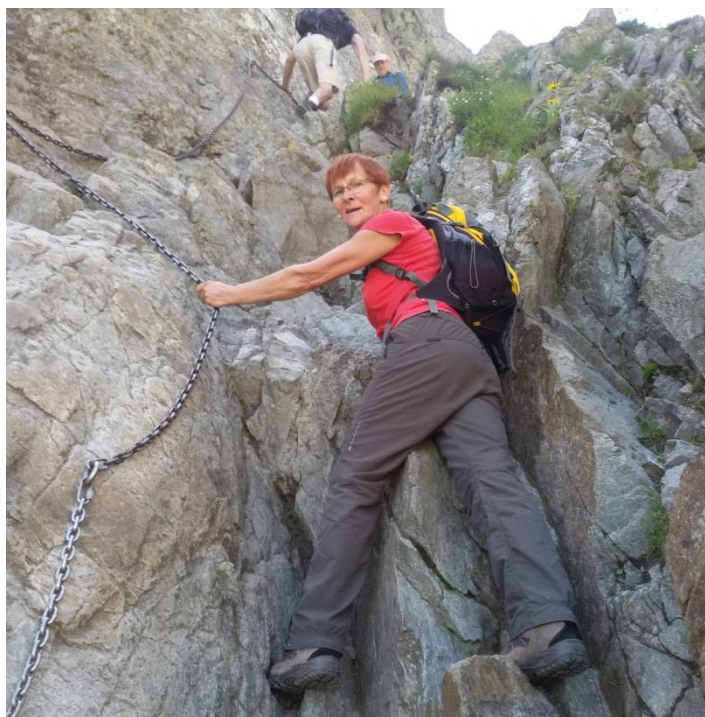
„GASTRONOMICZNY”

Człowiek uczy się całe życie za wyjątkiem lat szkolnych

Kto wuefistami rządzi?

Nauczycieli jakiego przedmiotu najrzadziej można spotkać w pokoju nauczycielskim? Tych, którzy mają do niego najdalej. I nie ma co ukrywać, że katedra wychowania fizycznego, by dostać się do pokoju ma do pokonania długą drogę, zazwyczaj przez zatłoczone korytarze. Zdarza się nawet, że wuefistów nie uświadczą na pierwszym piętrze. Zawsze intrygowało mnie, czy nie czują się wyizolowani? A może wcale im nie spieszy, by wychodzić z kantorka "na powierzchnię" szkoły? Może bycie nauczycielem wf-u to stan umysłu, jak mawiają niektórzy? Postanowiłam uchylić Wam rąbka tajemnicy spowijającej od zawsze kantorek wuefistów. A nikt nie nadawałby się lepiej do roli źródła informacji o kuluarach sali gimnastycznej niż kierownik katedry kultury fizycznej w naszej szkole, czyli Pani Profesor Barbara Kłębczyk. Ośmieliłam się zatem wziąć Panią Profesor na spytki

1. *Jest Pani Profesor kierownikiem katedry kultury fizycznej w naszej szkole. Patrząc na warunki: chyba nie jest tak źle. Sala*



gimnastyczna przeszła generalny remont, nowy parkiet łśni. Czy zawsze tak było?

Tak, mamy odnowioną salę gimnastyczną, nowy sprzęt sportowy i parkiet łśni. Nie zawsze tak było. Nauczyciele pracowali w trudnych warunkach korzystając z wypożyczanych sal ;budynek „Sokoła” czy Klubu „Sandecja”. Dzięki pasji sportowej i zaangażowaniu nauczycieli nie brakowało wielu sukcesów sportowych naszych uczniów.

2. *Warunki budowlane są ekstra, ale obserwujemy w sali gimnastycznej ze trzy ćwiczące oddziały. Nie za tłoczno? Jak rozwiązywany jest problem kilku klas w sali?*

Zdarza się ,że w sali gimnastycznej przebywają trzy grupy. Oczywiście damy radę ,korzystamy z siłowni, stadionu sportowego, basenu . Prowadzimy wspólne zajęcia interwałowego treningu metabolicznego tzw. Tabata /ćwiczenia w rytm muzyki/

3. *Chcąc załatwić jakieś sprawy z nauczycielami, idziemy do pokoju nauczycielskiego. Rzadko można spotkać tam wuefistów. Czy nie czujecie się w swoim kantorku odseparowani i osamotnieni?*

Nie czujemy się odseparowani i osamotnieni w kantorku. My nauczyciele WF tworzymy super zgraną 10-osobową Katedrę . Prowadzimy lekcje, pełnimy dyżury, często bywamy w pokoju nauczycielskim. Każdy kto chce, wie gdzie jest sala gimnastyczna.

4. *Jak wypadają uczniowie naszej szkoły na zawodach sportowych? Czy możemy poszczycić się jakimiś spektakularnymi sportowymi sukcesami? Czy są one powodem Państwa dumy z osiągnięć uczniów?*

Sukcesów sportowych jest bardzo dużo na szczeblu powiatu, rejonu czy województwa .Bardzo dokładne i aktualne informacje są na stronie szkoły. Najważniejszym sukcesem szkoły było zdobycie X miejsca w klasyfikacji Generalnej Licealiady w województwie małopolskim a nasza szkoła okazała się najlepszą w Nowym Sączu /srebrni medaliści w piłce siatkowej i pla-

zowej chłopców, srebrne medalistki w piłce ręcznej dziewcząt oraz brązowi medalisci w koszykówce chłopców/

-Trzyletnia dominacja „Gastronoma” w siatkarskiej Licealiadzie w mistrzostwach rejonu chłopców

-Koszykarki –mistrzyni Nowego Sącza, rejonu oraz III miejsce w Finale Małopolskiej Licealiady Młodzieży Szkół w koszykówce.

-Koszykarze –mistrzowie Nowego Sącza, II miejsce w rejonie, wiele jest sukcesów indywidualnych w zawodach lekkoatletycznych /biegi, skoki sztafety 4x100/

Cieszymy się z każdego osiągniętego sukcesu indywidualnego czy zespołowego ,motywuje to nas do dalszej pracy.

5. *Czy wykształciła Pani Profesor jakiegoś mistrza Polski?*

Nie, nie wykształciłam Mistrza Polski. Ale podając parę nazwisk, jak Niedźwiedź Iwona, Wojtas Alina, które są reprezentkami Polski w piłce ręcznej, czy Sadowska Natalia – mistrzyni województwa małopolski w biegu 800m. Są to wszystko nasze absolwentki ,myślę, że dołożyłam małą cegiełkę do ich sukcesów sportowych.

6. *Wszyscy doskonale wiemy, że sport to zdrowie, choć czasem zdarzają się urazy i kontuzje. Czy u nas również? Czy podejmując decyzję o byciu wuefistą nie bała się Pani Profesor odpowiedzialności za uczniów podczas lekcji tego najbardziej kontuzyjnego z przedmiotów?*

Oczywiście zdarzają się urazy i kontuzje w sporcie, podobnie na lekcjach WF. Nie są to urazy zagrażające życiu ale się zdarzają. Jestem nauczycielem z wieloletnim stażem. Nigdy nie bałam brać odpowiedzialności za zdrowie swoje i innych. Sport i rekreacja jest moją pasją a wykonywany zawód sprawia mi wiele satysfakcji i radości .Moje marzenie być nauczycielem WF się spełniło.

7. *Proszę nam powiedzieć czy w oczach nauczycieli wf-u zwolnienia lekarskie to naprawdę plaga? Jak jest z nimi teraz, a jak było kiedyś?*

Zwolnienia lekarskie z WF były zawsze, decyduje o tym lekarz prowadzący, my je respektujemy. W ubiegłych latach liczba zwolnionych wynosiła od 80 do 115 uczniów, obecnie jest 51 w tym 25 uczniów korzysta ze zwolnienia całorocznego.

Jest spadek, co cieszy. My nauczyciele WF staramy przygotować uczniów umiejętnego spędzenia czasu wolnego, rekreacji ruchowej by wiedzieli co warto wykonywać, aby być zdrowym dla satysfakcji ruchowego działania we współpracy z grupą.

Lidia Zaryczny kl. 3j

Może by tak trochę mniej?

Nasza szkoła znana jest jako jedna z lepszych w mieście, w którym mieszkamy. Ma ona wiele zalet, ale zauważyłam kilka mankamentów. Jednym z nich jest za duża ilość sprawdzianów, które zapowiadają nauczyciele. Wiele klas skarży się na to, że nauczycielom zdarza się zapominać o zasadach i zapisują kilka sprawdzianów na jeden dzień. Powiedzione jest, że jednego dnia nie powinno być więcej niż jeden sprawdzian. Niektórzy nie przestrzegają tego, lub zamiast sprawdzianu robią 40-minutową kartkówkę, chociaż na nią trzeba się uczyć tyle samo, co na test. Uczniowie nie są w stanie pisać tak dużej ilości sprawdzianów, ponieważ jeśli chcą mieć dobre oceny to muszą przesiedzieć godziny nad książkami. A gdzie tu miejsce na pasję, hobby, odpoczynek? Popołudniowe zmiany są w jeszcze trudniejszej sytuacji, ponieważ są osoby, które wracają do domu o godzinie 20:00 czy 21:00 i nie mają nawet szansy zerknąć do zeszytu lub książki. Po całym dniu spędzonym w szkole (pisząc oczywiście

kolejną kartkówkę lub test) ciężko znaleźć siły i chęci, żeby uczyć się na kolejny i kolejny sprawdzian... Do tego wszystkiego dochodzą jeszcze odpowiedzi ustne, zadania domowe, którym trzeba poświęcić czas. Wiele nauczycieli uważa swój przedmiot za najważniejszy, naciskają na uczniów, aby ci się uczyli, niestety zapominają, że przedmiotów jest niekiedy kilkanaście. Mam nadzieję, że uczący zastanowią się nad tym artykułem i czasem odpuszczą młodzieży, aby każdy mógł mieć dobre oceny bez poświęcania swoich zainteresowań i hobby, które są bardzo ważne dla każdego z nas.

Dorota Jawor kl. 3i

Moda męska

W oczach kobiet

Każdy człowiek jest inny i każdy chce być na swój sposób rozpoznawalny, jedyny i niepowtarzalny. Najprostszą drogą do wyrażenia swojej inności jest po prostu sposób ubierania się. Kiedyś w szkołach nie było takiej tolerancji i uczniowie musieli podporządkować się panującym regułom. Dzisiaj to już przeszłość i, oprócz kilku zasad dotyczących ubioru szkolnego, mamy wolny wybór tego, co nosimy w szkole. Jednak muszę przyznać, iż są elementy, które w strojach facetów są drażniące i jednocześnie irytujące.

Numer jeden to spodnie, które krok mają w kolanach. Po prostu koszmar! Nie wyglądają schludnie, ani też elegancko, zdają się być rozciągniętym workiem, a panowie wyglądają w nich jakby nosili pampersa. Moja rada? Nie zakładajcie tego typu spodni do szkoły. Kolejnym rażącym stylem są bardzo obcisłe spodnie. Zawsze zastanawiałam się jakim cudem krew dopływa do kończyn w takich spodniach. To raczej trend wśród dziewczyn, a dziwnym trafem panowie go przejęli. Panowie, uwierzcie mi, że wyglądacie w takich spodniach bardzo niemęsko! Mężczyzna ma być mężczyzną, a nie chodzić w spodniach, które z chęcią ubrałaby jego dziewczyna. Nie wspomnę już o koszulkach z idolami, szczególnie sportowcami. To trochę, a nawet nie trochę, dziecinne i raczej nadające się na mecz. Polecam zostawić takie koszulki na imprezy sportowe i złoty fanów, bo w szkole wyglądają komicznie. I z mora ostatnich lat, koszmar z ulicy Wiązów. Albo nie, koszmar ze szkolnych korytarzy.



Myślę, że dziewczyny już domyślają się o co mi chodzi. To stopki, zamiast skarpetek. I jeśli jeszcze u dziewczyn wygląda to ładnie (pomijając, że naprawdę nie wiem, jak można chodzić w stopkach w zimie, bo ortopedzi przestrzegają przed zapaleniami stawów), to tego typu skarpetki kompletnie nie pasują mężczyznom. Na stronach internetowych dotyczących ubiorowego savoir vivre znalazłam informacje dotyczące niewybaczalnych błędów w stroju męskim. Jednym z nich były nie tylko skarpetki nieodpowiedniego koloru, ale także nieodpowiedniej długości. „Skarpetki powinny być z samej bawełny, wełny lub jedwabiu. Powinny być dobrane pod kolor

butów lub spodni (nie można np. założyć jasnych skarpetek do ciemnych spodni i czarnych butów). Powinny być długie, najlepiej podkolanówki, by mężczyzna nigdy nie pokazywał publicznie, gdy siedzi, gołej skóry pomiędzy skarpetką i spodniami (to jedna z największych „wpadek”). Skarpetki kilkukolorowe i we wzorki zakładamy wyłącznie do strojów bardzo nieformalnych, np. weekendowych.” Jeśli eksperci od wizerunku wiedzą, co mówią i piszą o skarpetkach, to dlaczego mamy plagę białych stopek u mężczyzn? Musicie wiedzieć panowie, że dla nas kobiet widok waszych owłosionych nóg nie jest zbytnio pociągający. Nie wspominając już o tym, że znowu mamy kolejny element stroju, który zapożyczyliście od dziewczyn, a wyglądacie w nim bardzo niemęsko, delikatnie rzecz ujmując.

Jest też coś związanego z dbaniem o schludność stroju. Dziury w spodniach są po prostu ohydne, a brudne buty to już horror... Stare, znoszone trampki, które nie pamiętają ostatniego prania. Ciągłe obserwuję to zjawisko wśród panów, którzy nie widzą konieczności czyszczenia butów. Jest to coś co razi w oczy i nie jest powodem do dumy, choćby buty były z najlepszej firmy. Dodajmy jeszcze, że chyba nie ma nic gorszego w stroju męskim jak buty sportowe ubrane do garnitur. A jest to dość częsty widok na maturach, maturach próbnych czy uroczystościach szkolnych. Noszenie obuwia sportowego do garnituru czy marynarki jest niewybaczalnym błędem *savoir vivre*, nie mówiąc już o wyciągniętej i opuszczonej na spodnie białej koszuli, kiedy nosi się pełny garnitur. Wygląda to okropnie niechlujnie i, moim zdaniem, jest lekceważeniem danego wydarzenia, na które panowie mieli wyglądać elegancko. Ale, żeby oddać honor mężczyznom, kobietom także zdarza się tego typu wpadka modowa. Ostatnio widziałam poczet sztandarowy, w którym obydwie dziewczyny miały założone kwiatowe trampki i czarne adidasy. Totalny brak wyczucia powagi wydarzenia. Taki strój nie ma z elegancją nic wspólnego i świadczy tylko i wyłącznie o właścicielu. I nie trzeba mieć nie wiadomo ile pieniędzy, żeby wyglądać elegancko, schludnie i z klasą. To jest tylko kwestia dbałości o szczegóły, a mam wrażenie, że ostatnio moda zmierza w kierunku „nie ważne co założysz na siebie, bylebyś Ty czuł się dobrze i wyrażał siebie.” A nie bez przyczyny, od bardzo dawna funkcjonuje przysłowie „Jak Cię widzą, tak Cię piszą.” Jasne, że nie powinno się oceniać ludzi po wyglądzie, ale w tym artykule chciałam zwrócić uwagę panów na dbałość o schludność ich strojów. To chyba nie jest dużo. A dla kobiet jest to bardzo ważne.

Na zakończenie chciałabym zaznaczyć, że każdy ma prawo do wyrażania siebie strojem, mieć swoje fanaberie, bo to jest właśnie ta szeroko pojęta wolność, jednak fanaberie powinno się zostawić w domu lub na nieformalne spotkania w gronie przyjaciół. Oczywiście, że nie można oceniać książki po okładce, wyrabiać sobie opinii na czyjś temat tylko na podstawie stroju. Ale istnieją także pewne normy społeczne, które nie bez przyczyny są jakie są, a dostosowanie się do nich nie jest poddaniem się w niewolę, ale uszanowaniem tradycji. Po prostu są pewne elementy w ubiorze, które mogą przeszkadzać i źle się kojarzyć, a wręcz razić. Niektóre w ogóle nie pasują i nie przystoją mężczyznom. Pamiętajcie drodzy panowie, że pierwsze wrażenie jest najważniejsze (bo ciężko je zatrzeć w pamięci), zarówno w przyszłej pracy jak i życiu osobistym. Czysty i schludny strój tylko pomoże w tych kwestiach, a na pewno nie zaszkodzi. Bądźcie sobą, ale dbajcie o szczegóły bo one składają się na całość.

Dominika Tobiasz 3b

Remonty w Hadesie

Gastronomia to głównie gotowanie, pieczenie i roznośnienie przygotowanych potraw i napojów. Z tym też kojarzy się nazwa naszej szkoły. Lecz to nie są jedyne zajęcia w niej prowa-

dzone. Kilka lat temu wprowadzono nowy profil, a mianowicie „Hotelarstwo”. Przygotowania do egzaminu zawodowego odbywają się poza szkołą na warsztatach, jednakże czasami dobrze byłoby na lekcjach teorii móc od razu sprawdzić swoje umiejętności.

Od wielu lat „Piątka” jest oblegana przez rzeszę uczniów, a sal lekcyjnych w stosunku do liczby uczniów nie jest wiele. Z tego powodu grupy mają przyjemność odwiedzać podziemia, w których jest przytulnie, ciepło i pachnąco (Czytaj: ciasno, duszno i towarzyszy temu zapach przeпоconych butów z szatni obok, a i do tego dochodzi ciemność. Nie od czapy nazwali to piękne miejsce „Hadesem”, a nazwa ta funkcjonuje od wielu pokoleń. Można stwierdzić, że jest tak samo starożytna, jak mityczny grecki Hades). Jednakże po feriach coś się zmieniło, w powietrzu czuć było zapach świeżej farby. Pierwsza myśl to „pewnie robią remonty”.



Zainteresowałam się tą sprawą. Okazało się, że faktycznie są remonty. Ciekawość nie dała mi spokoju, zatem przeprowadziłam wywiad z Panią Jankowicz. Dowiedziałam się, że powstaje Hotel (ciekawe, ile gwiazdek dostanie?). Ucieszyłam się, bo moja wyobraźnia roztaczała przede mną wizję, że po pysznym ciasteczku z cukierni przejdę się kawałek do sali nr 9, a tam położyć się spać na łóżku ♥□. Pewnie zastanawiacie się o czym ja bredzę. Przecież to niemożliwe, pokój z łóżkiem dwuosobowym, biurkiem krzesłami, a do tego łazienka z prysznicem i to w szkole?! A jednak, takie rzeczy tylko w gastronomii!

A to jeszcze nie wszystko. W starożytnej Grecji istniał mit: mianowicie za przeprawę do krainy wiecznego odpoczynku pobierana była opłata. Uczniowie poczują się niemalże jak Charon, gdyż do swojej dyspozycji otrzymają ładę recepcyjną (już nie będą musieli wyrywać umarłakom pieniędzy z rąk czy ust), nauczą się przyjmować gości w pełny profesjonalizmu sposób. Jednakże w dzisiejszych czasach nie



obejdziemy się bez nowych technologii i zwykła kasa fiskalna już nie wystarcza, dlatego w kantorku już czeka sprzęt najnowszej generacji! Na ścianie pojawi się projektor, a na każdym stanowisku komputer. Takie zmiany w szkole na bank nie kosztują mało. Udało mi się dowiedzieć jedynie, że wsparła tę inwestycję Unia Europejska. Wgląd do dokładnych danych mają jedynie Pan Zieliński oraz FBI (a z nimi lepiej nie zadzie-

rać). Niby wszystko pięknie ładnie, jednakże na coś muszę ponarzekać, bo byłoby zbyt kolorowo. Kolorowo i tak nie jest, ponieważ ściany są białe, prawie jak w psychiatryku. Z drugiej strony dzięki tej bieli jest czysto i świeżo. Oprócz tego, skoro rozpoczęto remonty w najbardziej legendarnym miejscu naszej szkoły, to można było od razu pozbyć się kominka, który często służył jako śmietnik i zajmuje dużo cennego miejsca. No chyba, że ze względów sentymentalnych postanowiono go zachować, by przypominał uczniom, jak kiedyś wyglądała szkoła. Hmm, chyba dochodzę do wniosku, że jednak nie ma o co się przyczepić. No może ewentualnie tego, że nasz gastronomowy Hades jest od czasu wyremontowania strzeżony lepiej niż przedtem, a klasy hotelarskie, które jako jedyne mają do niego dostęp, przyjęły na siebie rolę Cerbera. Miejmy nadzieję, że ten trójgłowy pies kiedyś zaśnie i straci czujność. Pozostają nam tylko uzbroić się w cierpliwość i czekać na sen Cerbera, byśmy mogli zrobić sobie selfie w tej cudownej toalecie.

Beata Bukryj 3i

Terminarz matur

Jak szybko i z największą łatwością zdenerwować maturzystę? Zapytać jak mu idą powtórki. Nie da się ukryć jednak, że dla klas maturalnych nadszedł najgorętszy okres. W całej szkole mowa tylko o tym (i może jeszcze o zamknięciu mostu heleńskiego). Kiedy niecały miesiąc temu zawisł przed salą 27 stos karteczek z harmonogramem matur ustnych z języka polskiego i angielskiego, nieokielznane tłumy rzuciły się w poszukiwaniu swoich nazwisk i robieniu zdjęć. Z oddali słychać było niekiedy pomruki niezadowolenia. Powody? Różnorodne. Nie ta godzina, nie ten dzień, za szybko, za późno. Wszystkim się nie dogodzi.

Ciekawostką jest fakt iż matury ustne odbywają się również w sobotę, co według mnie jest genialnym rozwiązaniem ze strony dyrekcji- cisza i spokój w szkole na pewno pozytywnie wpłyną na nasze mentalne przygotowanie. Z mojej strony wygląda to bardzo dobrze. W ciągu praktycznie dwóch tygodni wszystkie egzaminy są za mną, z czego bardzo się cieszę. Obawiałam się, że matury ustne będą rozpisane na cały maj i przez to będzie on bardzo stresujący. Zauważyłam, że w całej szkole egzaminy kończą się do 17 (bodajże) maja, jest to więc szybkie tempo, ale przecież lepiej mieć to za sobą niż denerwować się w oczekiwaniu. Bardzo zatem przykuły moją uwagę osoby otwarcie wyrażające swoje głębokie niezadowolenie z takiego obrotu sprawy. Postanowiłam dowiedzieć się co tak naprawdę wzbudziło w nich takie emocje.

Podchodząc bliżej do jednej z moich znajomych, załapałam się na trwający od dłuższej chwili wywód na temat nieprzemyślanego harmonogramu matur ustnych, które niemalże pokrywają się z pisemnymi. Punktem szczytowym tego wystąpienia, który poruszył mnie do wyrażenia własnego komentarza, był moment, w którym stwierdziła ona, iż mając przykładowo egzamin ustny z języka angielskiego tydzień później, znacznie lepiej by się do niego przygotowała. Chcę od razu podkreślić, że nie mam na celu w żaden sposób piętnowania tej wypowiedzi i ośmieszania tej osoby, bo słyszałam podobne od wielu innych, lecz naprawdę było to wręcz zabawne. Moi drodzy, nie ma sensu „wieszać psów” po wszystkich tych, którzy ustalali te terminy. Jeśli koncertowo olewaliście przez całe trzy czy cztery lata naukę, to uwierzcie, tydzień czasu nie zrobi wam różnicy. Narzekaniom jednak nie było końca. Co ambitniejsi próbowali nawet znieważać CKE za takie, a nie inne rozpisanie matur pisemnych. Zamiast tracić na to czas, powtórzmy coś co przyda nam się w maju. Niektórym zdecydowanie nie odpowiadał egzamin ustny w sobotę. Warto podkreślić, że klasy

miały wybór co do tego czy chcą mieć go w weekend czy nie, oraz fakt, iż osoby zdające w piątek rozszerzenie z języka polskiego, mają ten egzamin w zupełnie inny dzień. Nie potrzebne były wszystkie uruchomione nerwy. Spokojnie można było udać się do gabinetu naszej Pani Wicedyrektor i poprosić o przełożenie go na inny termin. Nie było z tym żadnego problemu.

Kontrowersyjną kwestią, krążącą również po naszych korytarzach, było domniemane odbycie się matury pisemnej z języka angielskiego w sali gimnastycznej. Wszyscy, jak i ja, obawialiśmy się o jakość części ze słuchaniem, bo wiemy, że na próbnym testach było z tym, delikatnie mówiąc, ciężko. Plotki i niepokoje ucięły w końcu wywieszane niedawno rozpiski z przydzielonymi salami. W klasach takich jak 32 czy 27 nie powinno być żadnego problemu z nagłośnieniem. Wszyscy są w związku z tym bardzo szczęśliwi. Emocje opadają i możemy w spokoju oczekiwać na upragniony maj, a sobie i wszystkim pozostałym toczącym walkę z tegorocznymi maturami życzyć jak najbardziej- powodzenia!

Beata Sajdak 3f

A co będzie z praktykami?

Tak to już jest, że w życiu nigdy nie można być niczego pewnym na sto procent. Gdy wszystko idzie dobrze, prawdopodobieństwo, że nagle podwinie się nam noga diametralnie szybko wzrasta, a stres dopaść nas może na każdym kroku. Bywają nawet ludzie, którzy nie są w stanie chodzić do szkoły, tak bardzo ich to przeraża! Zapomnijmy jednak o tych niezwykle rzadkich okazach i przejdźmy do mniej ekstremalnych przypadków stresu i niepewności, jaka spotkać nas może za murami naszej szkoły.

O tegorocznych maturzystach nie trzeba chyba wspominać, ale błady strach padł również na uczniów klasy 3i oraz, jak się dowiedziałam, na wszystkie klasy trzeciej technikum. Fakt, że trzecioklasiści mają w tym roku odbywać miesięczną praktykę nie był dla nikogo zaskoczeniem, sami zainteresowani również bardzo cieszyli się z tego powodu, bo co jak co, ale zapał do tworzenia cukierniczych rarytasów to oni mają! Ich radość nie trwała jednak długo, bo wkrótce po szkole zaczęły krążyć plotki, że miesięczna praktyka ma trwać nie jeden, a dwa miesiące! Czy to może być prawda?- Podpytywali z niedowierzaniem nauczycieli, jednak nikt nie był w stanie udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Miłośnicy teorii spiskowych z zapałem tłumaczyli tym mniej zorientowanym, że cała sprawa od początku była ukartowana, bo każdy mądry wie, że młodsze klasy cukiernicze również mają w czerwcu praktyki i nie ma możliwości, by pracować pięć dni w tygodniu, a co za tym idzie, nie ma szans, by wypracować odpowiednią liczbę godzin w jeden tylko miesiąc. Co sprytniejsi postanowili w czas ewakuować się ze szkolnej pracowni i zaczęli załatwiać sobie staże w sądeckich cukierniach. Miny zrzedły tym, którzy postanowili zostać, gdy dotarło do nich, że jeśli plotki są prawdziwe, to wszystkie plany wakacyjne wezmą w łeb. Odpoczynek w Egipcie i wyjazd do Grecji stanęły pod znakiem zapytania. Szansa na dorobienie sobie w wolnym czasie również wydała się dosyć znikoma, bo z wyliczeń wynikało, że jedynym wolnym miesiącem pozostanie sierpień. Ostatnią deską ratunku w tej niepewnej sytuacji wydawali się być czwartoklasiści. Przeżywali to samo rok temu, więc na pewno wiedzą jak to wszystko wygląda- mówili między sobą młodzi cukiernicy. Jednak i oni nie potrafili dać jednoznacznej odpowiedzi. Czekają więc trzecioklasiści, na pierwszy dzień pracy. Niepewni swojego losu. Niepewni tego co będzie z praktykami.

xyz



"Osiem rąček mam, komu je dam? Każda z nich coś poda, każda z nich zajęta, trochę będzie szkoda, gdy sekretarka będzie padnięta."

Żegnaj szkoło.

Wspomnienia absolwentów

-Wchodzimy czy nie?

-Nie no poczekajmy, może przyjdzie ktoś znajomy.

Stoimy tak, ja i Monika, jak te dwie sieroty w tłumie ludzi zebranych pod szkołą. Dzięki Bogu byłam z nią w jednej klasie, a że znamy się od dawna i mieszkamy w tej samej wsi, perspektywa nie była tak przerażająca. Dzień wcześniej co prawda, po rozpoczęciu roku na parkingi za szkołą, wychowawczynie oprowadziła nas po calutkiej szkole, ale kto by zapamiętał, gdzie która sala leży. Tłum ruszył, wchodzimy więc, z wyraźnym wysokim ciśnieniem, przez główne wejście. Był to moment podniosły, gdyż potem nie często zdarzyło się nim wejść.

Pierwsza lekcja- EDB- gdzieś w 27, pamiętam jak dziś. Po spytaniu po drodze 15 osób o pokierowanie do klasy, przekraczamy jej próg i siadamy na uboczu. Powoli wszyscy się schodzą, a każdy wchodzący jest dokładnie obserwowany przez resztę, która zdążyła zająć miejsce. Trzeba jakoś się przyzwyczajać do twarzy. Dzwonek. „Nie fajnie”- myślę. EDB z Panem Gądkiem. Wiele o nim słyszałam, ale nie wiedziałam czego się spodziewać. Wchodzi zatem luzackim krokiem- prestiżowa skórzana kurtka, wyraźne zadowolenie. Wtedy jeszcze nie rozumiałam, że człowiek ten to jedna z legend tej szkoły. Rozładował odczuwalne napięcie wiszące w powietrzu na tyle, że czuliśmy się chyba wszyscy znacznie lepiej po tej pierwszej lekcji. Byłam bardzo zadowolona po całym dniu, prócz faktu, że znalezienie sal zajmowało całe przerwy. Szybko jednak ogarnęłam plan tej ogromnej szkoły. Pojęłam też dlaczego przebywanie na lekcjach to czasem była okrutna męka. Zapachy z cukierki były tak powalające, że mózg nie dawał skupić się na czymkolwiek innym. Powoli wszyscy nauczyciele stawali się znajomi, zaczęliśmy w klasie mówić do siebie po imieniu, wiedzieliśmy jak mamy się zachowywać na poszczególnych lekcjach. Polski to zawsze najluźniejsza godzina, dyskusje i śmiechy. Na biologii lepiej było się nie odzywać niepotrzebnie, za to na owianym grozą PP, podczas którego powietrze wypełnione żywym strachem zdawało się być cięższe niż kiedykolwiek, staraliśmy się w ogóle nie odzywać. Co zapamiętałam z pierwszej klasy? Mnóstwo przedmiotów, czas marnowany na bunt: „bo przecież połowa z nich jest kompletnie nieprzydatnych”, poznawanie ludzi z równoległych klas, przepełnione korytarze, nad wyraz krótkie przerwy w porównaniu z gimnazjum i ogólnie przyzwyczajanie się do miejsca.

Czasem przełomu okazała się klasa druga. Po wakacjach, już z całkowitym luzem wróciłam do liceum. Było jakoś inaczej, chociaż jak się później okazało nie był to najlepszy rok w mojej karierze edukacyjnej, natomiast na pewno dużo mi uświadomił i pokazał. Zmieniłam trochę swoje postrzeganie na tą szkołę, może dlatego, że lepiej ją poznałam. Decyzja o wstąpieniu do muzycznego zespołu szkolnego, prowadzonego przez Panią Anię Tobiasz, była zdecydowanie jedną z tych lepszych. Zaczęłam poznawać wielu ludzi, a próby były całkiem dobrą zabawą. Oczywiście koniecznie muszę uwzględnić fakt, że w drugiej klasie również dzięki Pani Tobiasz i Panu Żebrakowi, zaczęłam pisać do tej właśnie gazetki- „Ilustrowanego Przeglądu Gastronomicznego”. Bardzo mi się to spodobało. Miałam nawet tą przyjemność być na obchodach 18-lecia gazetki i wydania 50-ego numeru. Nie sposób pominąć faktu o moim starcie i zresztą wygranej w wyborach do samorządu uczniowskiego, chociaż szczerze wolałabym właśnie to zrobić. Nie oszukując się, był to jeden z gorszych kroków podjętych przeze mnie przez te całe 3 lata. Zupełnie inne wyobrażenia. W związku z wieloma

zastrzeżeniami wobec mojej osoby będącej na tym stanowisku, nie byłabym sobą gdybym nie skomentowała tego, zwłaszcza z mojej perspektywy i po upływie pewnego czasu. Oczywiście nie jest to formą usprawiedliwiania się, nie muszę tego robić i nie czuję takiej potrzeby. Będąc była przewodniczącą oczekuje się ode mnie, że przedstawię wszystko w samych superlatywach. Na początku zaznaczę, iż przez ten rok bycia w samorządzie Pani Płachta, jak i wielu innych nauczycieli, zawsze chętnie mnie w czymś wsparła czy doradziła. Byłoby nie prawdą, gdybym stwierdziła inaczej. Jednak nie można tego powiedzieć o moich rówieśnikach. Można wierzyć lub nie, ale zniechęciło mnie to całkowicie do podejmowania jakichkolwiek działań, co zresztą było widać. Nie należę do osób o silnej psychice, chociaż staram się to u siebie wypracowywać. Wiele komentarzy, które bardziej lub mniej na mnie wpływały, sprawiły powoli, że zaczęłam się wycofywać z wszystkiego. Oczywiście jest duża część osób, o której nie mogę powiedzieć złego słowa, i za co im dziękuję. Granica między żartami, a czystą złośliwością i chamstwem jest bardzo cienka i każdy ma swoją wytrzymałość. Chociaż pewnie powinnam, to nie spodziewałam się, że tak wiele osób ją przekroczy. Zdecydowanie utworzyły się w naszej szkole grupki osób, które potrafiły otwarcie wyrazić swój komentarz, jeśli znalazł się ktoś, kto nie wpasowywał się w ich ideę bycia tym fajnym. Uważam jednak, że dowartościowywanie siebie poprzez sprawianie nawet najmniejszej przykrości drugiej osobie nie jest przejawem dystansu, otwartości i wskaźnikiem genialności tylko zwykłą dziecinadą i żalosnym zachowaniem. Druga klasa upływała i ani się obejrzałam, a wylądowałam w maturalnej. Strasznie maturą, powtórki, rozgoryczenie nad nierównościami i płacz nad ciągami. Pani Janisz, którą na pewno będę bardzo dobrze wspominać, z pewnością nie raz wątpiła czytając nasze kartkówki, ale było ich tyle, że czuje się jak ich weteran.

Najlepszy punkt naszej szkoły? Zdecydowanie sklepik, a raczej bufet. Zaletą chodzenia do gastronomii jest oczywiście najlepsze jedzenie. Ciastka, desery i wszystkie inne dania obiadowe były tutaj strzałem w dziesiątkę. Odwiedzając ten sklepik z dużą częstotliwością wydałam majątek, ale bezdyskusyjnie było warto. Co jeszcze zauważyłam w naszej szkole i chciałabym to podkreślić? Fakt, że odczułam troszkę, jakby liceum było pomijane. Kładzie się duży nacisk na rozwój klas technikum i to widać bez dwóch zdań, dlatego z tego względu warto się tu uczyć. Ale przykładowo, jedyną atrakcją dla liceum były zajęcia mikroskopowe z biologii i to tylko dla 8 osób. Patrząc na to z tej strony, jest mały niesmak. Kolejno coś o czym pisałam w poprzednim numerze- dzienniki elektroniczne. Pomimo, że mój artykuł napotkał sprzeciw i krytykę (czego nie jestem w stanie pojąć, bo wyraziłam swoje szczere, subiektywne zdanie i opisałam jak to wygląda z mojej strony- i do czego mam prawo w wolnym kraju), nadal uważam, że argument wygody jaką on daje nie przebija tego, że nie jest on ani trochę sprawiedliwy. Wolę papierową wersję, bez kontrowersyjnego ustalania wag ocen przez nauczycieli. Nie raz pewnie przywołam w pamięci wiele mistrzowskich tekstów i ripost Pana Mikształa. Działo się. Ile to razy człowiek w pośpiechu szukał identyfikatora na korytarzu, gdy tylko pojawiła się Pani Bugajska na horyzoncie.

Przez te 3 lata bardzo dużo się nauczyłam, wiele wyniosę z tej szkoły. Widzę też dużą różnicę w samej sobie. Zyskałam pewność siebie i otwartość. Poznałam taki ogrom ludzi, że nie jestem w stanie tego opisać. Z tego się niesamowicie cieszę. Z wieloma osobami i się bardzo zżyłam i będzie tak strasznie ciężko się z wszystkimi pożegnać. Pomimo tego, co działo się rok wcześniej, trzecia klasa będzie tą, którą wspominam najlepiej. Powoli czuję, że ten etap się kończy i szczerze jest mi z tego powodu bardzo, bardzo przykro. Super

jest spotykać tylu znajomych w jednym miejscu, brać udział w wielu przedsięwzięciach, zwłaszcza, że ta szkoła tak niesamowicie tętni życiem. Szybko zleciały te 3 lata. Za szybko. Działo się tu tyle świetnych rzeczy i tylko te będę wspominać, nie ma sensu inaczej. Tak chcę zapamiętać tę szkołę.

Beata Sajdak 3f

Kończąc gimnazjum zostałam postawiona przed wyborem szkoły średniej. Miało to niejako "ukierunkować" moją przyszłość. Z góry wiedziałam, że będzie to liceum. Technikum wydawało mi się zbyt wymagające jak dla mnie i ta myśl, że jednak uczyć się rok więcej była zbyt przytłaczająca. Zatem wraz z przyjaciółką z gimnazjum postanowiłyśmy wybrać się na targi sądeckich szkół średnich. Oferta była tak bogata, tyle szkół naraz w jednym miejscu, że nie wiedziałyśmy do którego stanowiska podejść najpierw. Stwierdziłam, że mogę podejść do stanowiska szkoły, w której uczył się mój brat. Tak właśnie zaczęła się moja przygoda z "piątką". Tu, gdzie uczył się mój brat i tu, gdzie- już mogę powiedzieć- uczyłam się i ja. Tu, gdzie poznałam wielu ludzi, których zapamiętam do końca życia.

Szczerze mówiąc i nie owijając w bawełnę myślałam, że nie dotrąm do końca. Początki, wiadomo, zawsze są trudne. Nowa szkoła, nowi ludzie. Padło na to, że wybrałam klasę humanistyczną, co- jak mogę powiedzieć- z jednej strony było dużym błędem, ale też i nauką na przyszłość. Jako, iż zawsze lubiłam pisać, cokolwiek to by nie było, stwierdziłam, że "human" jest idealny dla mnie. Od razu po ogłoszeniu, że jestem w takiej klasie, się zaczęło: „a co ty po tym chcesz robić?”, „nie znajdziesz potem pracy”, itd. Po pierwszym półroczu pierwszej klasy miałam szczerze dosyć. Taką podjęłam decyzję i czasu nie cofnę. Natłok nauki, codzienne wstawanie na siódmą do szkoły było prawdziwą udręką. Jednak z czasem człowiek po prostu się przyzwyczaja. Ale! Nie mogę powiedzieć, że było aż tak źle. Poznałam, jak myślę, prawdziwych przyjaciół. Również jakoś w połowie drugiej klasy liceum, gdzie zajęcia były w godzinach popołudniowych, usłyszałam od nauczycielki religii, która z resztą uczyła mnie w gimnazjum, że jest u nas gazetka szkolna. Postanowiłam, że od czasu do czasu mogłabym napisać jakiś artykuł o tym czy o tamtym, troszeczkę się poskarżyć na szkołę, wyrazić swoje zdanie. Byłoby to też jakąś formą odskoczni od nauki. Chciałam też mieć jakiś swój udział w szkole i nie być takim zwykłym szarym uczniem, który przychodzi i wychodzi ze szkoły. Do samorządu raczej się nie nadawałam, więc postanowiłam spróbować w redakcji gazetki. No i tak oto zostałam w Uczniowskim Bractwie Ciężkiej Riposty z Mocno Ograniczoną Odpowiedzialnością i to była najlepsza rzecz jaką zrobiłam w szkole. Niczego nie będę tak dobrze wspominać z liceum, jak właśnie gazetki szkolnej. Właśnie pisanie artykułów pozwalało mi jakoś wytrzymać ten cały trud bycia w liceum.

Znalazłam w końcu coś w czym się odnalazłam, sprawdziłam i robiłam to z wielkim zaangażowaniem i pasją. Jako absolwentka tej szkoły z jednej strony się cieszę, że ją kończę, ale będzie mi brakowało tego wszystkiego, spotkań redakcyjnych, dyskusji nad materiałem numeru, mnóstwa śmiechu i tymi ludźmi, którzy również do Bractwa należeli. Coś się kończy, coś się zaczyna. Bo jak to ktoś kiedyś powiedział: „Bycie częścią czegoś wyjątkowego, czyni cię wyjątkowym”.

Agnieszka Serkowska 3b

3 lata minęły jak chwila. Tych chwil oczywiście było trochę. Bywały dobre i te gorsze dni. Ogólnie rzecz ujmując stwierdzam, iż jest to szkoła przyzwoita. Zawsze coś się dzieje, szkoła po prostu tętni życiem. Jest dużo inicjatyw, chociaż- według mojej opinii- za słabo promowanych, organizatorzy za

mało również zachęcają do udziału w nich. A szkoda, bo naprawdę mamy się czym pochwalić.

Jeżeli chodzi o moje wspomnienia z pobytu w tej szkole, to muszę przyznać, że ciężko będzie wybrać coś z tak wielu. Moje pierwsze dni w „Piątce” to była niezła loteria. Czy się kogoś normalnego pozna? Czy nauczyciele nie będą od początku jakiś chorych sytuacji robić? Jaki jest poziom nauczania? I jacy nauczyciele będą mnie uczyć?

Pierwszy rok przeleciał na spiętych pośludkach, lecz nie zawsze. Pamiętne wycieczki, na których zabawa była przednia, do tego atmosfera jaka panowała w klasie robiła robotę i wspomnienia gotowe na długie lata. W szkole zawsze „na przypale” nie przebierało się bucików. Był to jakiś swego rodzaju bunt na restrykcje dyrekcji oraz ciągłe patrole za poszukiwaniem ofiar. Odwieczne zadawane sobie pytanie „A identyfikator gdzie?” Zastanawiałem się czy głęboka skleroza dopada już po 30- stce czy o co chodzi? Lekcja wf-u uczyła nie tylko podtrzymania kondycji fizycznej, lecz także kreowała dystans do siebie. Miliony komentarzy ze strony profesorstwa, często rozwalające system i berety, doprowadzające do łez i zmarszczek mimicznych od śmiechu. Oczywiście najlepsze lekcje. Na lekcjach biologii, jak można się domyśleć- są tematy nudne i mniej nudne. Oczywiście Pan Mikształ zawsze w najmniej oczekiwanym momencie potrafił wyskoczyć z tekstem bądź opowieścią krojem wprost od wuefistów. SZACUN!

Pierwsze lata miały i człowiek ślepo biegł za stopniami czy też jakimiś durnymi akcjami, by tylko średnia się zgadzała. Trzecia klasa jako ostatnia- maturalna okazała się najciekawsza. Cały zapal do nauki, przesiadywania w szkole prysł. Już nikt nie zwracał uwagi na frekwencję, czy następna lekcja się do czegoś przyda czy nie. Bardzo mi się spodobało podejście nauczycieli, którzy nie robili problemów, byśmy jako klasa maturalna uczyli się tematów, które będziemy mieli na maturze. Myślę, że inne szkoły mogą nam tylko pozazdrościć ludzkich profesorów. Oznacza to, iż zamiast przerabiać nudne tematy, tracić czas na siedzenie i ucinanie drzemki, tworzyliśmy historię świata!

W życiu nie warto mierzyć nisko. Warto mierzyć wysoko i jeszcze wyżej, inaczej niczego nie osiągniemy. Pamiętajcie że zaciesz z najmniejszych błahostek jest lekarstwem na wszystko. Lepiej cieszyć się z tego, że pomimo, iż jest pochmurnie, to jednak nie pada, albo że słońeczko cały czas świeci, tylko aktualnie jest za chmurkami. Trzeba być optymistą. I w tej szkole optymizmu można się nauczyć. Amen

Jakub Siedlarz 3f

Wielkimi krokami zbliża się czas matur. Jest to okres pełen wątpliwości, nerwów, ale również refleksji i wspomnień. W ciągu trzech lat doświadczyłam w naszej szkole lepszych i gorszych wspomnień, ale muszę jednak przyznać, że trochę żal mi odchodzić.

A co konkretnie mam na myśli mówiąc „lepsze i gorsze wspomnienia”? Z tych dobrych to na pewno kilka akcji i inicjatyw w naszej szkole. Dobrym przykładem jest Debata Oksfordzka, w której brałam udział, czy warsztaty z WOS-u ze studentem prawa. Muszę przyznać, że było to dla mnie pouczające doświadczenie i wiele się nauczyłam. W naszej szkole podoba mi się też to, że prowadzono wiele akcji charytatywnych, odbywały się konkursy artystyczne, które zawsze były odmianą w monotonnym życiu szkolnym. Poznałam wielu wspaniałych ludzi, przyjaciół do grobowej deski (mam nadzieję). A jeśli chodzi o nauczycieli, to nie wszyscy byli tacy źli, a niektórzy naprawdę potrafią zaciekać swoim przedmiotem i swoimi pasjami.

Jeśli chodzi o negatywne aspekty, to jest ich kilka. Na przykład to, że inicjatywy uczniowskie, skargi (konstruktywne) nie były w ogóle brane pod uwagę. Nie podobało mi się, że zdanie uczniów było, nie raz i nawet nie dwa, spychane na margines. Co do niektórych nauczycieli... to nawet nie wiem czy warto się wypowiadać. Proponuję po prostu więcej empatii, zrozumienia i szczerości, a nie wyczonych frazesów w stylu „Wasza klasa jest taka i siaka...”. Nikogo nie wolno wsadzać do jednego worka, każdy jest osobnym, indywidualnym istnieniem.

Podsumowując te wspomnienia chciałabym jeszcze dodać, że dziękuję za przygotowanie do matury, zasianie pasji do pisania i czytania. Mam też nadzieję, że nauczyciele nie będą mnie bardzo źle wspominać, chociaż nie zawsze było kolorowo. Zatem, żegnaj szkoło!

Dominika Tobiasz 3b

Praktyki w Hotelu Beskid

Cześć! Jestem uczennicą klasy 4 I Technikum Gastronomicznego w Nowym Sączu, czyli tzw. popularnego „GASTRONOMA”. Czytając poprzedni numer IPG natknęłam się na artykuł o współpracy naszej szkoły z restauracją „Panorama”. Postanowiłam podzielić się z naszymi uczniami wiedzą o innej sądeckiej firmie, która współpracuje z wieloma naszymi uczniami.



Mistrz Dawid Łabuda fot. K. Tynka

Jednym z niewielu plusów tej szkoły jest możliwość udziału w bardzo ciekawych i interesujących (jak dla mnie) praktykach, które miały miejsce m. in. w Hotelu Beskid (pod koniec 2009 roku spółka Orbis, restrukturyzując swoją sieć, sprzedała hotel sądeckiej firmie „Centrum”, która od stycznia 2010 rozpoczęła przyjmować gości w Hotelu Beskid. Spora ilość osób nadal kojarzy dawną nazwę hotelu-ORBIS). Można tam odbyć naukę zawodu w wielu dziedzinach tj. kucharz, kelner, pomoc kuchacza, hotelarz, technik organizacji usług gastronomicznych.

Współpraca ww. zawodów jest podstawą dobrze prosperujących zakładów gastronomicznych, do jakich bez wątpliwości należy Hotel Beskid. Dobra i zgrana ekipa to podstawa, o czym chyba nie trzeba zbyt dużo mówić. Doświadczenie tam zdobyte jest naprawdę cenne i niezwykle przydatne. A nabywając go

można spotkać różne znane osobowości, które nierzadko bywają gośćmi w naszym Hotelu. Również przyjmowanie zamówień (niekiedy w obcych językach, co daje motywację do nauki języków), czy wprowadzanie ich w komputer kelnerski, albo bonowanie, daje nam satysfakcję z umiejętności, których szkoła z naturalnych powodów nie może zapewnić.

Wykwintne, sezonowe menu jest oznaką dobrze wykształconej załogi kucharzy i regularnie przeprowadzanych szkoleń ich branży. Menu jest zmieniane na bieżąco, dzięki czemu opinia tego miejsca ciągle wzrasta, co jest oczywiście na naszą korzyść. Praca kelnera na pozór taka łatwa i prosta, ale niestety w rzeczywistości tak nie jest. Jest to praca ciężka i wymagająca dużego poświęcenia, gdyż kelnerzy muszą wykazać się profesjonalizmem, doświadczeniem, a przede wszystkim tym, co w naszym zawodzie jest najważniejsze, czyli kulturą osobistą, zaangażowaniem i cierpliwością.

Poza obsługą obcokrajowców, w hotelu organizowane są również przyjęcia okolicznościowe i imprezy na zamówienie gości. Do dyspozycji gości jest kilka sal, tworzących w razie potrzeby jedną, dużą salę, oraz wyjątkowo przytulnie urządzonego sala restauracyjna mieszcząca do 40 gości.

Podsumowując, z czystym sumieniem mogę polecić to miejsce wszystkim, zarówno tym, którzy chcą nabyć doświadczenie, jak również tym, którzy planują organizację przyjęcia, czy też szukają miejsca na spędzenie sylwestra, andrzejek, ostatnich, to miejsce na was czeka. Serdecznie polecam i zapraszam do korzystania z usług tego miejsca.

Karolina Tynka kl. 4m

Kącik cukiernika

Wakacje zbliżają się wielkimi krokami. Upały już zawiąły w nasze strony, a co najlepiej działa dla ochłody? Oczywiście, że lody! Szybka i przez wielu uwielbianą zimna przekąska doskonale sprawdza się na słoneczne dni. Szczególnie, gdy nie trzeba przepłacać, by jej skosztować. Wystarczy jedynie posiadać odpowiednie składniki i odrobinę cierpliwości.

Ekspresowe domowe lody

Składniki:

- ok. 150 g ulubionych owoców (np. borówki, maliny)
- 80 g cukru pudru
- 200 ml śmietanki UHT 30% (bardzo mocno schłodzonej)

Wykonanie:

Owoce wrzucamy do wysokiego naczynia i miksujemy razem z cukrem. Następnie ubijamy śmietankę i łączymy z przygotowanymi wcześniej owocami. Masę przekładamy do formy lub silikonowych foremek, a następnie wstawiamy do zamrażalnika na 2-3 godziny. Smacznego!



a.turska

Skład redakcji

Gazetkę redaguje i wydaje Uczniowskie Bractwo Ciężej
Riposty z Mocno Ograniczoną Odpowiedzialnością
w składzie:

Redaktor Naczelny: Aleksandra Turska

Wielki Cenzor: mgr Władysław Żebrak

Nadzwyczajny Koordynator: mgr Anna Tobiasz

Redaktorzy:

Dominka Antkiewicz, Dorota Jawor, Beata Sajdak, Dominika Tobiasz, Agnieszka Serkowska, Dominika Sromek, Lidia Zaryczny, Zuzanna Tokarczyk i Jakub Siedlarz i inni.